

# Rekolekcje Wielkopostne – Wierzyć dzisiaj

Drukowanie poniższego tekstu jest możliwe pod warunkiem zachowania w tekście drukowanym informacji znajdującej się w stopce każdej strony.

Wtorek – II tydzień WP

---

## Nauka 14 – Ubóstwo, a wiara

Kiedy przyglądamy się życiu Chrystusa możemy zauważyć coś więcej. Nie uzdrowił On wszystkich chorych, ułomnych, sparaliżowanych i trędowatych, nie nakarmił wszystkich głodnych i nie napoił wszystkich spragnionych, nie pomógł wszystkim biednym. Dlaczego? Przecież mógł swoją boską mocą to uczynić ... ale nie uczynił!. Kiedy Judasz protestował przeciwko rzekomej rozrzutności Marii Magdaleny (Mk 14,3-10), Jezus odparł, „ ... ubogich zawsze macie u siebie i kiedy zechcecie, możecie im dobrze czynić; lecz Mnie nie zawsze macie ...” (Mk14,7) Co to znaczy? Czy nie znaczy to właśnie, że człowieczeństwo nasze utwierdza się i realizuje w życzliwym stosunku do drugiego człowieka, w widzeniu, w dostrzeganiu jego potrzeb? Czy nie po to dał nam biednych, ubogich, chorych, zniechęconych, potrzebujących pomocy, abyśmy przez umiejętność empatii doskonalili swoje własne człowieczeństwo? Czy nie istnieją oni między innymi, po to, aby człowieczeństwo w nas nie umarło? Jego przykazanie miłości Boga i bliźniego jest jednym i tym samym przykazaniem. Nie ma miłości Boga bez miłości bliźniego. A reakcje w rodzaju reakcji Judasza są .... -bądźmy szczerzy- fałszywe i faryzejskie.

Wystarczy bowiem przytoczyć dwa kolejne fragmenty Pisma Świętego.

*„Będiesz miłował Pana Boga swego całym swoim sercem, całą swoją duszą i całym swoim umysłem. To jest największe i pierwsze przykazanie. **Drugie podobne jest** do niego: Będiesz miłował swego bliźniego jak siebie samego. Na tych dwóch przykazaniach opiera się całe Prawo i Prorocy.” (Mt 22,37-40)*

*„Jeśliby ktoś mówił: Miłuję Boga, a brata swego nienawidził, jest kłamcą, albowiem kto nie miłuje brata swego, którego widzi, nie może miłować Boga, którego nie widzi.” (1 J 4,20)*

Cóż więc robić wobec tych wszystkich, którzy borykają się z kłopotami życia codziennego, nieraz nie z własnej winy, nieraz bez widocznej przyczyny czy powodu z ich strony? Warto takie pytania sobie zadawać i stale rewidować swoje postępowanie wobec innych, bo to jest także sprawdzian naszej wiary. Bóg chce nam pokazać, że my także mamy coś do zrobienia względem naszych uboższych braci.

Niestety dosyć często bywa również i tak, że człowiek sam siebie widzi biednym, ubogim i prześladowanym przez nieszczęścia i kłopoty, chociaż obiektywnie rzecz biorąc jego status egzystencjalny jest całkiem znośny. Mam nawet wrażenie, że:

- największym nieszczęściem i przyczyną – często rzekomej tylko – „biedy” współczesnego człowieka **nie jest to, że za mało ma, ale to, że za dużo chce mieć.**

Trzeba bowiem rozróżnić pomiędzy: nędzą, biedą, ubóstwem, niedostatkiem i brakiem. To oczywiste, że materialna nędza jest nie do zaakceptowania i nie do zniesienia. Jest to stan, niestety, milionów ludzi na całym świecie, (a szczególnie w krajach rozwijających się) ludzi umierających z głodu. Ale raczej nie jest to stan z jakim można się spotkać w Polsce. Co innego jednak nędza, a co innego tylko bieda, która jest niejednokrotnie wynikiem zaniedbań społecznych czy socjalnych, ale nie kataklizmem, jak w krajach 3-go świata. Bieda jest stanem niechcianym, ale nie katastroficznym. Na biedę istnieją -czasami dosyć proste- środki zaradcze. Ubóstwo -z kolei- może być świadomym wyborem życia skromnego czy nawet biednego, jako

znaku eschatologicznego rzeczywistości przyszłej. Wybierając ubóstwo z jego brakami, ale i z jego niepewnością jutra daję świadectwo ufności i zaufania Bogu. Niedostatek jest stanem przejściowym i na pewno nie jest ani nędzą, ani biedą, ani nawet ubóstwem. Jest stanem braku czegoś, co mógłbym, ale nie muszę absolutnie mieć. Bardzo często jednak ludzie myślą te pojęcia i żyjąc w niedostatku są przekonani, że żyją w biedzie czy nędzy. Człowiek żyjący w niedostatku, ale ufający Bogu nie będzie z tego powodu robił tragedii. On wie, że jego braki nie są katastroficzne, że nie wszystko musi mieć, że umiejętność ograniczania się jest czymś pozytywnym, tak jak umiejętność ograniczania się w jedzeniu służy tylko zdrowiu. Ale człowiek, który tego nie rozumie, który zachorował na chorobę „posiadania”, pragnie jedynie posiadać. A kiedy nie umie zaspokoić swoich pragnień posiadania, wtedy jest nieszczęśliwy, zawiedziony, sfrustrowany i gotowy uznać, że jest naprawdę biedny, że jest godny pożałowania, że trzeba się nad nim litować.

Znam ludzi, którzy mając naprawdę niewiele są szczęśliwi i znam ludzi, którzy mając bardzo dużo są bardzo nieszczęśliwi, bo stale oczekują więcej, gnębi ich niedosyt, którego źródła nie umieją rozpoznać, więc rzucają się jeszcze bardziej zaciekle w wir zdobywania kolejnych materialnych łupów. I to jest chyba przyczyną ich stanu psychicznego dołka, zniechęcenia, apatii i poczucia beznadziei. To jest powodem, że czują się zagubieni, bezradni, przytłoczeni bezsensownym życiem, bo rzeczywiście życie jedynie dla dóbr materialnych jest bezsensownym życiem.

Najpierw trzeba więc zrewidować moje podejście do świata i zobaczyć, czy całe moje nieszczęście nie wypływa z tego, że za dużo chcę mieć? Czy przypadkiem nie daję się zwariować nachalnym i kretyńskim reklamom i owozem „pędowi posiadania”, kupowania, zarabiania po to tylko, aby wydawać, bezmyślnie, bez sensu, bez ładu i składu? Czy nie jest tak, że jestem nieszczęśliwy nie dlatego, że nie mam czegoś, co jest mi dożycia nieodzowne, ale raczej jestem nieszczęśliwy, bo nie mogę bezmyślnie i bez zastanowienia wydawać pieniędzy na rzeczy drugoplanowe, na bzdury? A wystawy w sklepach są tak kuszące ...

A może Pan Bóg pozwala nam czasami doświadczyć beznadziei, zagubienia, bezsensu, a nawet niepewności jutra, tylko po to, abyśmy zwrócili się ku Niemu i przypomnieli sobie, że ON JEST i że jest w naszym życiu daleko ważniejszy niż nasze codzienne małe kłopoty. Że ostatecznie to On jest Panem i Władcą całego Wszechświata i że bez Jego woli nawet wróbel nie spada na ziemię? Czy nie jest i tak, że to właśnie nasze zachłanne i nieraz nieuświadomione pragnienia i zachcianki, które nie mogą być spełnione, wprowadzają nas w stan przygnębienia i apatii, zniechęcenia i marazmu, bo zapominamy, że dla Boga jesteśmy daleko ważniejsi niż wiele wróbli? A może wystarczą tylko niewielkie zmiany w moim życiu, niewielkie retusze, odrobina dobrej woli, trochę więcej zdecydowania i samodyscypliny, aby życie okazało się bardziej znośne? A może trzeba zmienić coś w sobie samym, w moim sposobie widzenia, odbierania i wartościowania świata, aby moje życie stało się prostsze, szczęśliwsze, łatwiejsze? A może wystarczy tylko zrewidować i przeorganizować moją drabinę wartości i preferencji? Może należy zwrócić się najpierw do Boga i dostrzec, że On naprawdę troszczy się o mnie?